

Aleksandra Pawliszyn, Krzysztof Stachewicz, Mirosław Pawliszyn

Ankieta filozofów : Czy filozofia ma coś do powiedzenia ludziom "prostego serca"?

Studia Redemptorystowskie nr 11, 7-19

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANKIETA FILOZOFÓW: CZY FILOZOFIA MA COŚ DO POWIEDZENIA LUDZIOM „PROSTEGO SERCA”?

QUESTIONNAIRE FORM OF PHILOSOPHERS: DOES PHILOSOPHY HAVE SOMETHING TO SAY FOR PEOPLE OF THE „STRAIGHT HEART”?

Słowo wstępne

Czym jest prostota? Kim jest człowiek prostego serca? Jak oddzielić prostotę od prostactwa? Zdajmy się na pierwsze intuicje. Prostota zakłada jakiś porządek i ład. Dotyczą one zarówno wewnętrznej struktury danej osoby, jak i jej odniesienia do świata. Jedno warunkuje drugie. Chodzi o dojrzałość w sferze emocji, woli, rozumu. Nie jest ona jednak efektem wnikliwego studium, godzin poświęconych na samokształcenie. Ona po prostu jest, ukształtowana w środowisku, w którym się żyło, nabyta wraz z okolicznościami, jakie w życiu zaszyły. Człowiek prostego serca nie jest prostakiem. Ten drugi jest na wskroś nieuporządkowany. Ani emocje, ani wola, ani rozum nie funkcjonują u niego we właściwy sposób. Jedno działa kosztem drugiego, reaguje bez względu na racje, zasady, okoliczności. Prostak nie słucha rozsądku, reaguje, nie bacząc na skutki, jakie może wywołać w otoczeniu.

Człowiek o prostym sercu jest wewnętrznie szczęśliwy. Prostak jest zmęczony sobą i ludźmi, z którymi nie potrafi i nie chce żyć. Prostota czerpie szczęście z chwili obecnej. Prostak, może wbrew pozorom, jest zawsze nieszczęśliwy. Pytał kiedyś Brat Roger: „Czyż niezmacona radość i pogodne usposobienie nie są przejawem ducha prostoty?”. I jeszcze jedno. Człowiek prosty wie, że nie musi rozumieć wszystkiego i wszystkich. To, czego nie pojmuje, inni rozumieją lepiej, pełniej i głębiej. Świadomość ta nie jest dla niego powodem frustracji.

Czy tacy ludzie mogą skorzystać z dorobku filozofii? Czy filozofia, pogrążona w zagadnieniach sylogizmów, wnioskowań, abstrakcji, interpretacji, empiryzmu, idealizmu, obiektywizmu, subiektywizmu, dowodów na istnienie Boga i sporów o istnienie człowieka, może wesprzeć owo proste spojrzenie na świat? A może przeciwnie, jest niebezpieczna i groźna, odbiera niewinność patrzania na rzeczywistość, poraża sceptycyzmem, uświadamia nieporadność języka? W zainicjowanej na poniższych stronach ankiecie znani i cenieni polscy filozofowie starają się odpowiedzieć na te pytania.

Miroslaw Pawliszyn CSsR

Aleksandra Pawliszyn UG – Gdańsk

Jeśli przyjąć, że „człowiek prostego serca”, o którego zapytuje się w ankiecie, oznacza prostą duchowość człowieka, to proponuję, by sferę takiej duchowości dookreślić jako „świadomość-serce”. Jeśli zaś uznać dalej, iż prostota to tutaj zgodność z prawdą (jakkolwiek epistemologicznie pojętą), to wiązałyby się ona wówczas z rodzajem uporządkowania, stającego się w szczególnym przypadku – harmonią. Dusza prosta byłaby tu zatem duszą człowieka wielkiego formatu, człowieka wolnego – filozofa, w odróżnieniu od zniewolonych konwenansami jednostek, o których Platon pisze w *Teajecie*, że „umieją swojemu panu słowami i czynami schlebiać i wdzięczyć się, a dusze w nich małe i nieproste”. Tak więc duchowe zniewolenie, określane jako małość czy nieprostota, stałoby w opozycji do związanej z wielkością i wolnością prostoty. Nasuwa się tu jednak pytanie: W jakiej relacji ten antyczny portret filozofa pozostaje do dzisiejszych standardów, którym musi sprostać filozof jako pracownik naukowo-dydaktyczny...?

Rozważmy teraz problem przedstawiony w ankiecie: Czy ludzie o prostym sercu mogą skorzystać z dorobku filozofii? Ja może zapytałabym: Kto może skorzystać z dorobku filozofii, i co to jest ten dorobek? Tak sformułowane pytania zakreślają metodologiczne ramy naszych rozważań, które w istocie swej są hermeneutyczne.

Do filozoficznych sloganów należą już stwierdzenia (M. Heideggera i H.-G. Gadamera), że nic nie jest napisane czarno na białym i że o każdą apofatyczną wypowiedź można zapytać: Dlaczego tak twierdzisz? Że zatem musi być ktoś, kto zapytuje o dorobek filozofii, i komuś ów dorobek coś mówi w zakresie i wymiarze, o jaki pyta. Z perspektywy filozoficznej hermeneutyki rzecz wyglądałaby następująco: europejska tradycja filozoficzna przemawiałaby do tego, kto chciałby z niej coś wysłyszeć; poszukiwanie sensu byłoby tutaj zadaniem, któremu mógłby sprostać pragnący tego poszukiwacz. Egzystencjalne lenistwo, będące po części efektem konsumpcjonistycznego nastawienia dzisiejszego człowieka, nastawienia wyhodowanego na pożywe neoliberalizmu, przejawia się w oczekiwaniu, że na wszystko można teraz kupić tabletkę: na dobry humor, na miłość czy też na sens – naiwność bezmiernego zniewolenia głupotą i duchową nędzą aż bije tu w oczy... W filo-zoficzną więc tradycję mógłby zagłębić się poszukiwacz odważny, chętnie stawiający czoło wyzwaniom twórczego rozwoju własnej egzystencji, niebojący się wysiłku dotarcia do prawdy – także jej samej... Takiemu człowiekowi tradycja filozoficzna mogłaby coś dać.

Ujawniła nam się tu zatem rzecz następująca: do człowieka prostego serca, a wielkiego formatu, o duchowości (świadomość-serce) poszukującej prawdy, do człowieka wolnego filozoficzny dorobek mógłby zaapelować i przemówić. Wymagana tu jednak byłaby tak jego chęć, jak też właściwa edukacja filozoficzna.

Uwzględniając wszakże perspektywę inną, dałoby się wychwycić ze zjawisk współczesnego świata osobliwe przejawy komentowania ludzkiego życia i spojrzeć na nie przez pryzmat filozoficznych wątków europejskiej tradycji, by ujawnić, iż tkanka kultury współczesnej owymi wątkami jest bogato aplikowana. Do niewątpliwie najbardziej intrygujących zjawisk dzisiejszej (sub)kultury należy, w moim odczuciu, rap, cechujący się wyjątkowym wigorem estetycznym, jak zauważa R. Shusterman. Mnie natomiast urzeka prawda przekazu rapowego i jego niemal barbarzyńskie wrywanie ze świata życia codziennego gnieźdzącej się w nim prawdy o bólu i radości życia. I gdyby tak dobrze pogrzebać hermeneutycznym pazurem w europejskiej tradycji filozoficznej, to można by w nim odnaleźć kategorie: świata życia codziennego (późny Husserl), właściwego (autentycznego) wymiaru życia człowieka (Heidegger), także kategorie opisujące zanurzenie człowieka w rozmaite przejawy języka (Gadamer, Ricoeur, Merleau-Ponty) oraz ludzkiego przeżywania czasu, specjalnie utrwalanego przez tożsamość narracyjną (Ricoeur) – kategorie wyrażające *de facto* jądro rapowej manifestacji będącego w świecie człowieka.

Do mojej zatem odpowiedzi dodaję: człowiek prostego serca może skorzystać z dorobku filozofii, jeśli tego zechce – a może wciąż korzysta, nie zdając sobie z tego do końca sprawy... Sprawmy więc, by sobie zdał.

Krzysztof Stachewicz
UAM – Poznań

*Człowiek, czy chce, czy nie chce, skazany jest na filozofowanie
– filozofowanie mimo niezwykłych trudności, jakie ze sobą niesie,
to jedna z najpiękniejszych i najszlachetniejszych rzeczy w życiu człowieka.*

(Józef Bocheński OP)

Kim jest człowiek prostego serca? To temat na osobne opracowanie. Tu spróbujemy zarysować robocze rozumienie tej kategorii, propedeutyczną jej ejdetykę, by móc podjąć próbę wypowiedzi odnoszącej się do pytania zadanego w ankiecie. „Proste serce” (kategoria w poniższych kontekstach obejmująca i „prosty rozum”) pojmuję jako serce nieuprzedzone, prostolinijnie postrzegające – tak w aspekcie czysto poznawczym, jak i emocjonalnym – rzeczywi-

stość. Człowiek prostego serca jest wtopiony w rzeczywistość, nie nawykł do refleksyjnego dystansu, do przypatrywania się i analizowania świata swej codzienności jako przedmiotu namysłu. Jego bycie-w-świecie jest bezrefleksyjnym zanurzeniem w sieci spraw, obowiązków, zadań, przyjemności *etc.* Tkwi tu pewna ambiwalencja: proste serce może być w dużej mierze wolne od schematów i kalk wdrukowywanych przez tzw. opinię publiczną, przez anonimowe *das Man* (Się) Heideggera, dyktujące sposoby rozumienia i odczuwania, a czasem wręcz próbujące je w ludzi wbudować jako ich własne. Ale może być też tak, że opisywany typ człowieka tkwi w tego rodzaju schematach, przyjmuje je jako oczywistą daną i klucz hermeneutyczny do prostego zrozumienia skomplikowanej rzeczywistości. Człowiek prostego serca to człowiek niezajmujący się nauką, niepartycypujący w tzw. kulturze wysokiej (zaryzykujemy to pojęcie, ostatnio podejrzwane o polityczną niepoprawność) jako jej twórca, a rzadko lub w ogóle jako odbiorca, to wreszcie ktoś, kto nie zetknął się z myśleniem filozoficznym *sensu stricto*. Skomplikowaną i złożoną rzeczywistość stara się sprowadzić do prostego pojmowania. To człowiek, który generalnie chce być sobą, nie heterogenizować swej tożsamości, nie roztopiać jej w duchu swych czasów i jego ideowych trendów, natarczywie propagowanych przez medialne przekazy. Nie zawsze, jak wspomniano, udaje mu się to osiągać, często staje się łatwym łupem manipulatorów społecznych. To człowiek ceniący swój „chłopski” rozum i owoce jego działania. Nie jest to zatem „prostak”, o czym słusznie pisze we wprowadzeniu do ankiety Ojciec Redaktor. Prostakowi filozofia niewątpliwie nie ma nic do powiedzenia, jego świat jest zamknięty na tego typu kontakty. Pytamy zatem, czy filozofia ma coś do powiedzenia człowiekowi niespędzającemu życia na czytaniu i pisaniu uczonych tekstów, analizowaniu cudzych systemów myślowych, generalnie niezastanawiającemu się nad rzeczywistością, życiem, szczęściem, celem ostatecznym, całością. Zdrowy rozsądek takiego człowieka podpowiada mu sposoby radzenia sobie z pytaniami generowanymi nie tylko przez codzienność i jej problemy, ale i przez sytuacje graniczne, w których problemy życia, jego sensu, śmierci i bycia ku niej, istnienia wieczności i Boga stają w niejako natarczywej i nieusuwalnej aktualności. Te drugie statystycznie stanowią jednak rzadkość, a konieczność szybkiego powrotu do codzienności chroni opisywany tu typ człowieka przed dłuższym zatrzymywaniem się na poziomie refleksji.

Tytułowe pytanie ograniczamy do tu i teraz, zawężając je niejako poprzez abstrahowanie od czasów minionych i ówczesnej roli filozofii w życiu ludzi, w tym ludzi prostego serca. To pasjonujący temat historyczny, związany z przemianami samej filozofii i jej społecznych funkcji. Tu pytamy tylko, czy filozofia ma coś do powiedzenia współczesnemu człowiekowi prostego serca, człowie-

kowi późnej nowoczesności czy – jak chcą niektórzy – ponowoczesności, zanurzonemu w swą codzienność i często niewidzącemu już niczego poza nią. Filozofia mówi coś ważnego tak rozumianemu człowiekowi współczesnemu poprzez samo swe istnienie, przez formę egzystencji filozofów. Można, nawiązując do starożytnych określeń, powiedzieć, że jest to, a przynajmniej w jakimś stopniu być powinna, *vita contemplativa*; w naszym świecie, w którym życie jest poniekąd legitymizowane przez praktykę, skuteczność i szybkość w osiągnięciu celów, czas poświęcony filozofowaniu jawi się jako swoiste świadectwo dawane *humanitas*, o którym zapominać zdaje się nawet współczesny system edukacyjny, spychając na margines tak nauczanie w zakresie nauk humanistycznych, jak i humanistyczne badania naukowe. Filozofowanie to – używając określenia Pierre'a Hadota – ćwiczenia duchowe, to kształtowanie sztuki życia, realizującej ideał teoretycznej i praktycznej mądrości. Tak niewątpliwie filozofia była traktowana przez Sokratesa i Platona, Arystotelesa, Plotyna, Senekę i Marka Aureliusza oraz ich średniowiecznych kontynuatorów. Dziś takie rozumienie życia filozoficznego należy niewątpliwie do rzadkości, niemniej sam fakt poświęcenia się myśleniu o rzeczach nie-praktycznych, nabieranie – czasem niebezpiecznego – dystansu do rzeczywistości, swoistego „odklejenia się” od niej, by móc z pewnego oddalenia (zwanego poznawczym metapoziomem) ją analizować i wyjaśniać, daje do myślenia.

Filozofia uczy, że prawda jest ważna dla niej samej, niezależnie od korzyści praktycznych, a nierzadko wbrew nim. Stobajos, erudyta z V wieku po Chr., w *Eclogae physicae et ethicae* opowiada, jak to pewien człowiek, który rozpoczął studia geometrii u Euklidesa, opanowawszy pierwszy teoremat, zadał mu pytanie: „Ale co z tego będę miał, gdy już tego wszystkiego się wyuczę?”. Wtedy Euklides przywołał swego niewolnika i powiedział: „Daj mu jakiś grosz, bo on musi mieć coś z tego, czego się uczy”. To moralitet z bardzo współczesnym przesłaniem. Dwuipółtysiącletnia ciągłość poszukiwań filozoficznych zdaje się stanowić dla naszego świata daną o silnym ładunku prowokacji. Poprzez swe długie trwanie i twórcze kontynuacje przez ludzi zajmujących się zawodowo (brzmi to, przyznać trzeba, trochę dziwnie) filozofią mówi ona dziś człowiekowi prostego serca o tym, co najważniejsze, a co leży poza horyzontem korzyści i skuteczności, wzywa do myślenia własnego, autentycznego, pytającego i niezadawalającego się wszechobecnymi współcześnie (pseudo)odpowiedziami, nierzadko wyprzedzającymi pytania. Filozofia uwrażliwia na ważność uzasadnień, jakość wyjaśnień, świadome przyjmowanie określonych twierdzeń, treści, informacji. Uczy krytycyzmu, samokrytycyzmu, sztuki myślenia. A jest to dziś potrzebne bodaj bardziej niż w jakiegokolwiek wcześniejszej epoce.

W warstwie materialnej, treściowej filozofia ma coś do powiedzenia ludziom prostego serca, o ile nawiązuje do swych sapiencjalnych tradycji i stara się przezwyciężać klimat sceptycyzmu, dość silnie obecny w myśleniu filozoficznym wszystkich epok i stanowiący dla niego nieustanną pokusę. Jan Paweł II posłużył się kiedyś określeniem „zdrowa filozofia” – w powyższym kontekście warto to określenie zastosować. Filozofia skupiona na tematach egzystencjalnych, etycznych, antropologicznych zdaje się dostarczać interesujących tropów dla niefilozofów, dla ludzi prostego serca i umysłu. Nasza rodzima tradycja jest tu, jak się wydaje, dobrym przykładem, by wspomnieć dzieła Józefa Tischnera, Leszka Kołakowskiego, Barbary Skargi czy Krzysztofa Michalskiego. Ich teksty mają często dużo większy ładunek dobrego myślenia niż bestsellerowe opracowania zachodnich autorów, często za cenę popularyzacji sprzedające uproszczenia, nadinterpretacje, przekłamania, a nierzadko intelektualną tandetę. Na zainteresowanie ludzi myśleniem filozoficznym wskazuje udział w organizowanych w różnych miastach i przez rozmaite instytucje wykładów otwartych z tej dziedziny. Zdarza się, że trzeba dostawiać krzesła lub zmieniać salę na większą. To ważny sygnał świadczący o zainteresowaniu filozofią ludzi nierzadko bez humanistycznego wykształcenia.

Martin Heidegger w jednym ze swych tekstów napisał, że kiedy zaczęła rodzić się nauka, rozumiana w sensie nauk szczegółowych, zaczął się proces zaniku myślenia. Te słowa zdają się dobrze opisywać nasze czasy, będące nieustannie pod wpływem mentalności scjentyistycznej, tyle że w postaci „miękkiej”. Nauka w wersji mocno spopularyzowanej i najczęściej zmiksowanej z ideologią silnie oddziałuje na kształtowanie się postaw i mentalności współczesnego człowieka. Dziedzicami takiego myślenia jest wiele kierunków filozofii, zamykających się w ciasnych ramach akademickości, hermetycznym języku, wysubtelnianiu logicznych analiz odwrotnie proporcjonalnie do wagi osiągniętych wyników czy doniosłości poruszanych problemów. Byle tylko było „naukowo”. Często ma się wrażenie, że to powrót ducha późnej, degenerującej się scholastyki. Te nurty filozofii nie mają nic do powiedzenia człowiekowi prostego serca, umacniając w nim raczej potoczne przeświadczenie, że filozofia jest jakimś dziwnym typem myślenia o niczym, choć w sposób skomplikowany i niedostępny dla laika. Tischner wielokrotnie podkreślał, że jeśli dana teoria filozoficzna jest nieprzekładalna na język górali (będących chyba dobrą figurą człowieka prostego serca), to teoria ta nie ma żadnego znaczenia i nie warto jej zgłębiać. Niezależnie od generalizującej przesady powyższej konstatacji, trzeba uznać jakąś fundamentalną zasadność zawartą w tych słowach.

Filozofia zdaje się wskazywać na kierunki myślenia o problemach istotnych, doniosłych dla życia i sposobu poczynania samego siebie (Kierkegaard).

Teksty z zakresu filozofii dialogu i spotkania, filozofii inności, obcości (ksenologia), ale także z filozofii nauki, kosmologii (książki Michała Hellera są tu doskonałym przykładem) nabierają coraz większej aktualności i pomagają zmagać się na płaszczyźnie teoretycznej ze współczesnymi problemami, jak i wyrażać w sobie adekwatne do rzeczywistości postawy życiowe, moralne i – szerzej – poznawcze, intelektualne. Teksty czy wykłady filozoficzne mogą stanowić odtrutkę na współczesną ideologizację takich pojęć czy kategorii, jak tolerancja, dialog, racjonalność, mogą uczulać na potrzebę uzasadnień tym bardziej koniecznych, im pewniej głosi się określone prawdy jako niekwestionowalne pewniki i przekonania konieczne dla bycia poprawnym politycznie współczesnym Europejczykiem. Niewątpliwie funkcję tę lepiej pełnią filozoficzne teksty klasyczne niż większość współczesnych, jednak trzeba wystrzegać się tutaj efektownej, choć nieprawdziwej generalizacji. Chyląc czoła przed Platonem, Arystotelesem, św. Tomaszem, nie można odmawiać wielkości myśli nowożytnej, by wspomnieć Kartezjusza, Spinozę, Leibniza, Kanta, ale i współczesnej – Kierkegaarda, Nietzschego, Heideggera, Wittgensteina, Lévinasa czy Derridy. Dzieła tych ostatnich mogą odgrywać ważną rolę w myśleniu współczesnego człowieka prostego serca o sobie, drugim człowieku, Dobru i rzeczywistości, w jakiej żyje. Nierzadko teksty te mogą pełnić funkcję katartyczną, zwracając człowieka zanurzonego w codzienności i jej sprawach ku samemu sobie, ku autentycznej egzystencji i trosce o nią.

Człowiek prostego serca nosi w sobie istotne pytania o życie i jego sens, o cierpienie, dobro, Boga, wolność *etc.* – a filozofia jest/może być przewodnikiem po drogach radykalnego zapytywania i poszukiwania odpowiedzi na nie. Rola tę do dziś odgrywa filozofia minionych epok, ale też – przynajmniej w jakiejś mierze – myśl współczesna. Nie wolno jej nie doceniać czy przekreślać, co często zdarza się robić z pozycji myśli religijnej i deklaratywnie w jej obronie, podczas gdy chodzi tylko o apologię tradycjonalistycznego jej odczytywania. Myśl filozoficzna w swych różnych kształtach niewątpliwie jest zdecydowanie lepszym przewodnikiem po drogach prawdy niż chaos informacyjny docierający do nas za pośrednictwem współczesnych mediów czy celebryci w roli nauczycieli życiowych mądrości. Obrona myślenia racjonalnego w dobie głoszania jawnych zabobonów jawi się jako jedno z zadań chrześcijaństwa, co wielokrotnie podkreślał w swych dziełach Joseph Ratzinger, a w swym nauczaniu Benedykt XVI. Roli filozofii w tej apologii rozumu przecenić się nie da.

Tak więc od strony swej formy, jak i treści filozofia ma wprost i nie wprost dużo do powiedzenia współczesnemu człowiekowi prostego serca. Czy ten zechce się na tę mowę otworzyć, to już inna sprawa. Niewątpliwie nie można nie doceniać, ale i przeceniać wagi jej wpływu. Trzeba też być świadomym,

że kontakt człowieka prostego serca z filozofią obok niewątpliwej szansy niesie też dla niego pewne niebezpieczeństwa. Płytki kontakt z historią myśli filozoficznej może rodzić sceptycyzm i dystans wobec prawdy jako takiej, może budzić postawy subiektywistyczne. Przekaz wielu współczesnych filozofów naraża na wyrobienie w przypadkowym odbiorcy ich poglądów (nieuzasadnionego) przekonania o konieczności przyjęcia relatywizmu moralnego i obyczajowego w kontekście wielości etosów i kultur, o opresyjnym charakterze prawdy jako takiej w kontekście historycznej przemocy, która dokonywała się w jej imię, o braku wolności człowieka w kontekście eksperymentów neuronaukowych *etc.* Konieczność refleksji zakłada nabranie dystansu do rzeczywistości. Czy taki dystans pomoże człowiekowi prostego serca w powtórnym zakorzenieniu się w codzienności? Każdy typ wiedzy i myślenia niesie ze sobą określone niebezpieczeństwa, począwszy od pokusy wiedzy opisanej w metaforze rajskiego drzewa poznania dobra i zła. We współczesnej filozofii perfekcyjnie uchwycił to i opisał rosyjski egzystencjalista Lew Szestow. A jednak jawi się fundamentalne pytanie: czy w naszej faktycznej (po-upadkowej) kondycji ludzkiej jest jakaś godna człowieka alternatywa?

Mirosław Pawliszyn CSsR
UWM – Olsztyn
WSD – Tuchów

Filozofia od zawsze była próbą mierzenia się człowieka z tym, co go otacza. Sformułowanie to, być może najbardziej ogólne z możliwych, przez co też mało precyzyjne, zdaje się jednak uzasadnione. Filozofowanie rodzi się w momencie, kiedy uświadamiam sobie, że nie jestem sam, że jest coś ze mną, przy mnie, wobec mnie. Wyróżnione tu dookreślenia nie są tylko mnożeniem słów. Każde z nich w subtelny sposób ma wyrazić owo fundamentalne usytuowanie czegoś wobec świadomości. Owo coś jest zdystansowane, dane jako pewien obiekt do oglądu (wobec), bądź obecne jako towarzysz drogi, pomocne w mojej egzystencji (przy), czy też postawione wprost, otwarte w całej swej tajemnicy, oddające się w zaufaniu (ze). Z pewnością można, w zasadny sposób, mnożyć sygnalizowane tu dookreślenia.

Użyte powyżej słowo „mierzenie się” wskazuje na wzajemne odniesienie, spięcie obydwu elementów. Chodzi tu jednak nie tylko o samą intencjonalność aktów poznawczych czy swoiste nastawienie świata na to, by był poznawany (czym byłby świat, gdyby nikt nie był w stanie poznać go jako świata?).

I właśnie określenie „nie tylko” otwiera drogę do odpowiedzi na postawioną w ankiecie kwestię.

Rodzi się pytanie: Jak wypowiedzieć myśl, która w punkcie wyjścia wydaje się niewyrażalna? Albo inaczej: czy filozofowie, podejmując wysiłek filozofowania, skłonni są uznać, że ich trud będzie zawsze tylko cząstkowy, fragmentaryczny? Odpowiedź świadczyć będzie o głębi namysłu i autentycznej rzetelności badawczej.

Cofnijmy się do początków. Co skłoniło pierwszych filozofów (myślimy tu tradycyjnie o filozofach pochodzących z Jonii, zachodniej części Azji Mniejszej) do tego, by pytać o zasadę świata? Jak to się stało, że obserwowana w świecie zmienność doprowadziła ich do poszukiwania podłoża tychże zmian? A przecież przed nimi żyły na świecie pokolenia ludzi. Czy nikt z nich nie był filozofem, czy też nigdy ich nie poznamy z imienia? Czy tamci ludzie „prostego serca” nie byli na swój sposób filozofami? Jak wskazuje w swoim dziele Frederic Copleston, „wielkim błędem jest przypuszczenie, że Grecy byli szczęśliwymi i beztruskimi dziećmi słońca, pragnącymi jedynie przechadzać się w portykach miast i oglądać wspaniałe dzieła sztuki lub zwycięstwa swoich atletów”¹. Mieszkańcy Jonii musieli doznawać czegoś nie wyjątkowego, a raczej na wskroś podstawowego dla kondycji ludzkiej. Nie był to błogi spokój i beztruska. Przeciwnie: niepewność codzienności, brak bezpieczeństwa, nietrwałość losu. „Byli oni w pełni świadomi ciemnej strony istnienia na tej planecie”². Ten swoisty lęk, czy lepiej: brak oparcia, kazał pytać o jakąś trwałość, która miałaby być ukryta za zmiennością. Copleston powie: „Ludzie mądrzy dostrzegli, że niezależnie od wszelkiej zmiany i przejścia musi istnieć coś stałego. Dlaczego? Ponieważ zmiana jest zmianą czegoś w coś. Musi być coś, co jest pierwotne, co trwa, co przybiera różne formy i przechodzi ten proces zmiany”³.

To wszystko jest nam znane. Pytanie jednak wciąż pozostaje nierozstrzygnięte. Co skłoniło „mądrych ludzi” do poszukiwania jedności, a co za tym idzie, do najgłębszego poszukiwania harmonii i sensu? I czego miał dotyczyć ów sens? Świata czy może raczej losu człowieka? Można chyba wyodrębnić drogę tego procesu; ma on też pewnie bardziej psychologiczne niż ściśle racjonalne podłożę. Droga wiodła od dostrzeżenia kruchości losu do dostrzeżenia odbicia owej kruchości w otaczającym świecie. Czy świat zdołałby na tyle zainspirować mędrca do poszukiwania mądrości, gdyby wcześniej nie dostrzegł on siebie samego? To, co ze mną (przy, wobec mnie), otaczająca mnie rzeczywistość, ujawnia się w całej swej złożoności i krasie jako odbicie tego, co w pełni i do końca jest

¹ F. Copleston, *Historia filozofii*, t. I, tłum. H. Bednarek, Warszawa 2004, s. 24.

² Tamże.

³ Tamże, s. 26.

tak naprawdę we mnie. Dopiero z tego miejsca możliwe staje się filozofowanie, przed człowiekiem odkrywa się tajemnica mądrości.

Trudno jednak nie zauważyć, że wraz z poszukiwaniem odpowiedzi mnożą się pytania. A może przeciwnie: odpowiedzi nie wymazują pytań, ale jeszcze je utwierdzają. Co uruchamia cały ten proces? Zaryzykujmy odpowiedź. Potrzeba dużej wrażliwości, by dostrzec samego siebie uwikłanego w otoczenie. Nie tyle rozstrzygającego, jaki jest ten świat, jego struktura, zasady i prawa, co rządzi bytem, na czym polega różnica pomiędzy sądem egzystencjalnym a esencjalnym, ile raczej zanurzonego w całość procesów rządzących tym, co istnieje. Postawa pierwsza podkreśla odrębność, druga akcentuje jedność z rzeczywistością. Pierwsza daje do ręki możliwość scharakteryzowania i opisu, druga współistnienia i współzależności.

Czym jest kluczowa dla nas postawa wrażliwości? Intuicja każe nam kojarzyć to słowo ze skłonnością do prezentowania postaw nacechowanych uczuciowością, czułościowością, nadmiarem działających emocji. Kategoria ta, która niezbyt często była obiektem filozoficznych analiz, jawi się jako kluczowa dla przedkładanej tu myśli. Pisze o niej Emmanuel Lévinas słowami, których zrozumienie wymaga skupionej uwagi. Jest ona „otwarcie się na *innego*”, przy czym konieczne jest odnalezienie właściwej interpretacji tego zdania. Nie jest to tylko przyjęcie *czegoś* w stanie czy okolicznościach, w jakich to coś się znalazło. Zakładamy wówczas, że coś zostaje wchłonięte, dostrzeżone i zagarnięte przez mnie. Można powiedzieć, że wrażliwość staje się stanem, zdolnością zauważania czegoś. Jest to właśnie sytuacja, którą opisaliśmy przed chwilą w kategoriach odrębności i zdystansowania. Tymczasem jest ona nie tyle stanem, ile gotowością, bądź, wracając do Lévinasa, „samą podatnością na zranienie”⁴. Oddajmy głos francuskiemu filozofowi: „Wrażliwość jest pobudzeniem przez to, co nie-fenomenalne, pozwaniami przez *innego* – jeszcze zanim nastąpi pozew, zanim pojawi się inny – *prazródłowym* brakiem spoczynku w sobie, niepokojem prześladowanego – gdzie być? Jak być? – to znaczy zwiżaniem się w coraz ciaśniejszych wymiarach bólu”⁶.

Bliższa analiza przytoczonych słów pozwala na daleko idące wnioski. Można powiedzieć, że wrażliwość, będąc gotowością, „*pozwaniami*”, jest samym *przenikaniem*, w którym „*ja*” jest zanurzone, zanim jeszcze odnajdzie samo siebie. Przenikanie to „*macierzyństwo*”⁷, odpowiedzialność jako taka za innych, za świat. To nie tyle „*ja*” jest wrażliwe, ile raczej wrażliwość staje się warunkiem ujawnienia się „*ja*”. Takie odkrycie nie zwiastuje dla „*ja*” jakiegś nie-

⁴ E. Lévinas, *Inaczej niż być lub ponad istotą*, tłum. P. Mrówczyński, Warszawa 2000, s. 126.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże, s. 127.

⁷ Tamże.

znanej dotąd prawdy, jest ono „odrywaniem się od siebie, stawaniem się mniej niż niczym, odrzucaniem siebie w negatywność”⁸. Podstawmy tu słowo, które może nieco łatwiej ujawni sens, choć jest już pewnie spłyceciem myśli Lévinasa – wrażliwość jest ofiarnością, daniem innemu możliwości zaistnienia.

Przytoczona tutaj koncepcja wrażliwości ma swój kontekst, ściśle osadzony w twórczości francuskiego filozofa. Wrażliwość jest otwarciem na drugiego, jednak gdzieś w tle ujęty zostaje tu również świat. Staje się ona momentem źródłowego doświadczenia rzeczywistości, wejścia z nią w wyjątkową relację. Daje możliwość dostrzeżenia tego, co naznaczone tajemnicą, nieoczywistością. Rosyjski filozof Lew Szestow zauważa: „Żyjemy otoczeni nieskończoną wielością tajemnic”⁹, i trzeba rzeczywiście umiejętnego patrzenia czy słuchania, by je dostrzec.

Można prześledzić dzieje wrażliwości w ciągu wieków. Tkwi gdzieś u podstaw antyku. Cóż bowiem jak nie ona, kazało starożytnym poszukiwać tego, co ukryte, a co stanowi trwałe fundament wszystkiego, co zmienne? Przenika średniowiecze, epokę, która w wyjątkowy sposób sięga ku największym tajemnicom boskim, nie zapominając o otaczającym świecie rządzonym przez Myśl. Jest z pewnością w urzekających wywodach Leibniza, misternych analizach Husserla czy Lévinasa, ciekawych pomysłach Merleau-Ponty’ego i Tischnera, wreszcie w splocie mistyki i pytań o wolność Szestowa oraz Bierdiajewa. Owszem, zdarza się, że jakby nagle gdzieś nikła, skryta za buńczuczными wypowiedziami myślicieli (pseudomyślicieli?) z kręgów „filozofii języka, filozofii analitycznej, modernizmu, postmodernizmu, dekonstrukcjonizmu”¹⁰.

Pora udzielić odpowiedzi na zadane w ankiecie pytanie. Tym, co ma do powiedzenia filozofia ludziom „prostego serca”, jest właśnie uczenie bądź przypominanie o wrażliwości, o współ-czuciu z otaczającym światem i drugim człowiekiem. Owszem, Lévinasowskie kategorie są pewnie zbyt zawiłe, by do prostego człowieka przemówiły, nakłoniły go do przemyśleń, sprowokowały do działania. Trzeba znaleźć dla nich odpowiednią przekładnię, taką, która nie zagubi ich sensu. Skoro wrażliwość jest „odrywaniem się od siebie” czy wręcz „odrzucaniem siebie w negatywność”, nie wolno popaść w emocjonalne jej tłumaczenia.

Warto powrócić do lekcji starożytności. Myślenie rozpoczyna się od dostrzeżenia kruchości losu i poszukiwania trwałości. Jaką naukę może z tego wyciągnąć dzisiaj człowiek „prostego serca”? Dostrzeżenie niestałości losu jest głębokim wejrzeniem w samego siebie. To nic innego jak uświadomienie

⁸ Tamże.

⁹ L. Szestow, *Ateny i Jerozolima*, tłum. C. Wodziński, Kraków 1993, s. 91.

¹⁰ D. Dembińska-Siury, *Ankieta filozofów: Czy filozofia ma coś do powiedzenia ludziom „prostego serca”?*, „Studia Redemptorystowskie” 10 (2012), s. 13.

sobie, iż „ja” jest zawsze jakoś nie u siebie, wydane na niestałość i chwiejność, przeznaczone na nieuchronne odejście. Ale nie tylko to. Mamy do czynienia z odkryciem, iż tak rozumiana egzystencja jest rodzajem zapomnienia o sobie. Jest niejako utratą samoświadomości, cofnięciem ku temu, co najbardziej pierwotne i źródłowe. Chodzi tu, być może, o pozbycie się pewności bycia, źródłowe zwątpienie we własną trwałość, poczucie chwiejności swoich myśli, przekonań, przeświadczeń. Jest to coś w rodzaju podcięcia korzeni, istotowej utraty wszystkiego, co trwałe, zamazanie egzystencji, wymazanie jasności widzenia samego siebie, zwątpienie w siebie po to, by odzyskać siebie na nowo, w obecności jakiegoś Ty.

Starożytni Grecy, „świadomi ciemnej strony istnienia na tej planecie”, zaczęli z tego miejsca rozglądać się w świecie i zadawać pytania o jego niezmiennosc. Co ma uczynić człowiek „prostego serca” dzisiaj, kiedy świat wydaje się dostatecznie rozjaśniony przez naukę, doraźne rozstrzygnięcia podawane przez celebrytów, trwającą ileś sekund reklamę, wdzięczącego się przed kamerą wróżbitę?

Wstrząsające doznanie własnej nicości, która przenika „ja”, każe odnaleźć drugiego człowieka i zapytać o sens jego obecności. W doświadczeniu tym mieści się wszystko, co najbardziej rzeczywiste. Nie da się tego pojąć bez wrażliwości. Ten, kto ma „proste serce”, prędzej czy później umiłuje taką mądrość, sam stając się najprawdziwszym filozofem.

Aleksandra Pawliszyn – kierownik Zakładu Teorii Poznania w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego, gdzie pracuje nad nadaniem nowego oblicza klasycznej hermeneutyce filozoficznej, która w kontekście dzisiejszej debaty filozoficznej (od Heideggera, Gadamera i Ricoeura po Merleau-Ponty’ego, Lévinasa i Foucaulta) może być ujęta jako archeologia zdarzeń. Od 1999 roku jest członkiem International Husserl and Phenomenological Research Society i współpracuje z The World Institute for Advanced Phenomenological Research and Learning.

Krzysztof Stachewicz – prof. dr hab., filozof i etyk, kierownik Zakładu Filozofii Chrześcijańskiej UAM w Poznaniu, zajmuje się etyką, aksjologią, antropologią, wydał pięć książek, ostatnio: *Milczenie wobec dobra i zła. W stronę etyki sygetycznej i apofatycznej* (Poznań 2012) i *Życ i rozumieć* (Poznań 2013). Mieszka w Toruniu.

Mirosław Pawliszyn CSsR – wykłada filozofię na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim (etyka, metafizyka, metodologia nauk) oraz w seminarium redemptorystów w Tuchowie (teoria poznania). Redaktor naczelny rocznika naukowego „Studia Redemptorystowskie”. Zainteresowania naukowe: filozofia religii, metafizyka współczesna, filozofia rosyjska, filozofia śmierci.